

## Ojkofobia i jej odwrotności

Tylko niewielka ilość polskiego kapitału kulturowego przedostaje się za granicę. Taki transfer może się odbyć tylko wtedy, gdy sprzyja mu odpowiedni moment, tymczasem wiadomo, że Polacy nie celują w marketingu. W dodatku koszmar następców Jerzego Urbana zamazuje rzeczywistość do takiego stopnia, że czasem można wziąć pływających się w wulgaryzmach wychowanków komunizmu za polską rzeczywistość – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

„Japońskie ogrody”, czyli parę hektarów parku w stylu japońskim, to jedna z atrakcji centralnej części miasta Houston, w którym mieszkam. Ogrody te są podarkiem „siostrzanego” miasta japońskiego Chiba. Trzydzieści lat temu mieszkańcy Chiby w porozumieniu z konsulatem japońskim ofiarowali miastu Houston park, zaprojektowany przez japońskiego architekta i zapełniony japońską florą. Po stawach pływają czerwonogłowe kaczki o czarno-białym upierzeniu, dodając kolorytu w miesiącach, w których nie kwitną wiśnie lub czereśnie.

Prezent tego typu odzwierciedla głębię japońskiego patriotyzmu. Patriotyzm objawia się na wielu poziomach, od rocznicowości i maszerowania ze sztandarami w święta narodowe po długotrwałe przygotowywanie się do jakiegoś prawdziwie ważnego kroku wspierającego kapitał kulturowy kraju, na rzecz którego pracujemy. Japończycy z Chiby chcieli stworzyć pozytywny wizerunek swojego

kraju wśród mieszkańców czwartego co do wielkości amerykańskiego miasta; coś, co nie byłoby tylko doraźną samopochwałą. Nie przyniosło im to żadnych wymiernych materialnych korzyści. Ofiarodawcy nie byli miliarderni i zapewne odmówili sobie niejednej luksusowej wycieczki zagranicznej lub zadowolili się tańszym samochodem. Zamiast tego ufundowali coś lepszego niż doraźny gest, coś, co będzie owocować przez wiele sezonów, przypominając houstończykom o pięknie japońskiego krajobrazu i przyjaznym stosunku Japończyków do Amerykanów.

*Brak przymusu, łagodność, delikatność – centralne składniki polskiej kultury. Czy te właśnie składniki zostały kiedykolwiek wykorzystane w próbach budowania „kapitału kulturowego” Polaków za granicą?*

Parę lat temu w houstońskiej Filharmonii wystąpił polski kontratenor Jakub Józef Orliński. Po koncercie zaśpiewał na bis (a może słyszałam to gdzieś indziej?) „U prząsniczki siedzą” Stanisława Moniuszki ze

słowaami Czeczota. Jest w tej piosence unikatowo polska delikatność, ta sama, którą słyszymy u Chopina, czy w wierszach Bolesława Leśmiana. Brak przymusu, łagodność, delikatność – centralne składniki polskiej kultury. Czy te właśnie składniki zostały kiedykolwiek wykorzystane w próbach budowania „kapitału kulturowego” Polaków za granicą? Czy w ogóle jest ktoś w Warszawie, kto się nad tymi rzeczami zastanawia? Czy istnieją jakieś przykłady artystycznego miksowania, jakieś melange

wysyłane w świat pod opieką wiarygodnych wolontariuszy? Parę lat temu słyszałam, że polska pani konsul w jednym z największych miast amerykańskich urządza w swoim konsulacie celebracje walentynek.

Albo Ukraińcy. Wciąż zachodzę w głowę, w jaki sposób rozwinął się ich niezmierny patriotyzm i jaki geniusz PR-u doradza im w ich jakże trudnej walce o sformowanie pozytywnego wizerunku Ukrainy w Stanach Zjednoczonych. Mnożą się ukraińskie ośrodki informacyjne w języku angielskim. Powstają nowe portale i publikacje, też w kilku językach. Ukraińcy organizują towarzystwa opieki nad zwierzętami w warunkach wojennych, bo wiedzą, że media społecznościowe pokazujące dokarmianie kotów i psów, gdy huczą pociski, przyczynią się do wciąż bardzo solidnego poparcia dla sprawy walki z rosyjskim najeźdźcą. Nie mówiąc już o zdjęciach szczęśliwych par małżeńskich i narzeczeńskich, z adnotacją przy końcu, że oboje zginęli od rosyjskiego szrapnela. Patriotyzm Ukraińców zapiera dech w piersiach.

Są oczywiście piękne inicjatywy po stronie polskiej: Amerykanin Dominik Andrzejczuk niedawno założył NGO, pomagający osobom polskiego pochodzenia w Ameryce repatriować się do Polski. Tu i ówdzie zakładane są stowarzyszenia biznesowe, mające na celu współpracę amerykańskich firm z polskimi. Ale są również przejawy ojkofofobii tak intensywnej, że nie sposób je porównać z żadnym innym europejskim krajem. Być może gra tu rolę ogrom nieszczęść, których doświadczyli mieszkańcy Polski w ciągu ubiegłego stulecia i wcześniej. Po zbyt wielu uderzeniach znika patriotyzm: przykładem tłumy z Azji i Afryki szturmujące wrota Unii Europejskiej i niezainteresowane tym, kto będzie rządził w kraju ich pochodzenia. W Polsce do tak masowego exodusu nie doszło, ale strumyczek ojkofofobii został uformowany i jak na razie nie wysycha, wspomagany przez wprowadzanie wulgaryzmów

do mowy potocznej. Słyszając powtórki tych paru tuzinów słów, które poniżają i mówiącego i adresata, można dojść do wniosku, że w tych słowach zawarta jest Polska, więc należy ją nienawidzić. Pewna trzeciorzędna śpiewaczka niedawno oznajmiła, że w razie wojny ona natychmiast zwieje z Polski, bo nic ją z Polską nie łączy. Użyła przy tym wulgaryzmów, których mój komputer nie chce strawić.

*Teraz energię należałoby przestawić na dotarcie do światowego dyskursu, od którego Polskę odseparował nie tylko kolonialny okupant, ale i domorośłe chowanie się w piaskownicę grubiaństwa i obraźliwości*

Tylko niewielka ilość polskiego kapitału kulturowego przedostaje się za granicę. Taki transfer może się odbyć tylko wtedy, gdy sprzyja mu odpowiedni moment, tymczasem wiadomo, że Polacy nie celują w marketingu. „U

prząśniczki siedzą” to sztuka z najwyższej półki, ale akurat ta półka rzadko jest w centrum międzynarodowej uwagi. W dodatku koszar następców Jerzego Urbana zamazuje rzeczywistość do takiego stopnia, że czasem można wziąć pławiących się w wulgaryzmach wychowanków komunizmu za polską rzeczywistość. Ostatnie lata zaspokoili już chyba głód rocznicowości, na którą Polacy mają wyjątkowo wielki apetyt. Teraz energię należałoby przestawić na dotarcie do światowego dyskursu, od którego Polskę odseparował nie tylko kolonialny okupant, ale i domorośłe chowanie się w piaskownicę grubiaństwa i obraźliwości. Tu znów przykładem może służyć Ukraina, gdzie bardzo przeciętni ludzie z radością podejmują nieprzeciętne zadania na rzecz swojego kraju.

Ewa Thompson, Rice University

K.G.